

## Polecamy książkę

# GOTOWENA WSZYSTKO

Faceci w AK najczęściej uważali, że jeśli kobieta chce walczyć z bronią w rękę, to albo nie lubi mężczyzn, albo jest mało kobieca.

ROZMOWA Z  
MICHAŁEM WÓJCIKIEM



Michał Wójcik jest historykiem i dziennikarzem, autorem wielu książek, m.in.: „Treblinka '43. Bunt w fabryce śmierci”,

„Zemsta. Zapomniane powstania w obozach zagłady”, wraz z Emilem Maratem: „Made in Poland” (rozmowa ze Stanisławem Likiernikiem „Staszkiem”), „Wojna nadjeździe jutro. Żołnierz legendarnego Kedywu AK ostrzeża” (rozmowa ze Stanisławem Aronsonem „Ryskiem”), „Ptaki drapieżne. Historia Lucjana »Sępa« Wiśniewskiego, likwidatora z kontrwywiadu AK”. W marcu ukazała się jego nowa książka „Czynielki, gwardzistki, terrorystki. Polki, które zabijały dla sprawy” (Znak Literanova).

**MARTA GRZYWACZ: A więc za zaplanowaniem zamachu na Kutschere stała także kobieta? Jesteśmy przyzwyczajeni do innej wersji.**

**MICHAŁ WÓJCIK:** Anna Szarzyńska-Rewska „Hanka” i szef komórki wywiadu „Agat” Aleksander Kunicki „Rayski” równolegle wpadli na ten pomysł. Pracowali razem już wcześniej przy różnych akcjach. „Hanka” była gwiazdą i prawą ręką „Rayskiego”. Bardzo ją cenili. Były też inne dziewczyny – Elżbieta Dziębowska „Dewajtis”, Maria Stypułkowska-Chojecka „Kama”, ale nie miały tej wiedzy ani tej praktyki w organizowaniu akcji co ona. Kiedy więc „Rayski” zorientował się, że oboje mają pomysł, żeby pozbyć się Franza Kutschery, zaczęli razem organizować zamach. Chodzili pod rękę po Warszawie niczym małżeństwo i planowali, gdzie podjadą samochody z zamachowcami, gdzie kto będzie stał, sprawdzali odległości, drogi odwrotu. Co jest jednak ciekawe, po wojnie „Rayski” publikuje wspomnienia i oczywiście pisze o „Hance”, ale tylko jako o jednej ze swoich dziewczyn, która wykonywała różne jego polecenia, a tak naprawdę to on wszystko wymyślił. Tymczasem w Bibliotece Narodowej znaj-

dują się niepublikowane wspomnienia Rewskiej, absolutnie szokujące, z których wynika, że to ona wpadła na pomysł zabicia Kutschery i ona jest coachem tych wszystkich chłopaków, którzy biorą udział w akcji. Spotyka się z nimi, kiedy plan jest już gotowy, omawia szczegóły, a tuż przed akcją jeszcze raz ich przepytuje, jak na egzaminie, czy znają swoje pozycje, jakie mają zadania itd.

**Słowo przeciw słowu.**

– Wierzę „Hance”, bo to „Rayski” w swoich wspomnieniach przepisuje całe frazy z jej tekstu, tego właśnie, który znalazłem w Bibliotece Narodowej. Wiem, że dowódcy po akcjach dostawali od swoich podwładnych raporty, co kto robił, ile pocisków wystrzelił itp. To, co jest w Bibliotece Narodowej, nie jest jednak raportem, w którym autorka by pisała, że o tej czy innej godzinie pobrała broń i amunicję, nie ma tam typowego wojskowego żargonu – to są wspomnienia, których Rewska nigdy nie opublikowała, myślę jednak, że musiała „Rayskiemu” taki raport złożyć i on czerpał właśnie z niego. A potem w swoich wspomnieniach siebie ulokował na pierwszym miejscu. Ale przecież nie on pierwszy i nie ostatni.

**Kiedy właściwie Rewska wpadła na pomysł, żeby dokonać zamachu na Kutschere?**

– W grudniu 1943 r., gdy zobaczyła na słupie ogłoszeniowym listę rozstrzelanych zakładników z Pawiaka. Z prawej strony u dołu ogłoszenia widniał podpis: „Dowódca SS i Policji na Dystrykt Warszawski Franz Kutschera”. Nie wiem, czy to była prawda, bo naziści nie podpisywali się zwykle pod podobnymi obwieszczeniami, może były tam tylko ranga i stanowisko, ale Rewska doszła do wniosku, że tego człowieka trzeba się pozbyć. Kontrwywiad AK musiał więc najpierw ustalić personalia i wizerunek osoby, która wydała rozkaz, by mieć pewność, że zostanie zabity właściwy człowiek.

**To było trudne?**

– Trudne, bo przecież Niemcy nie chwalili się ludności okupowanych krajów swoimi personaliami, a poza tym pracochłonne i długotrwałe. Teodora Żukowska, jedna z trochę zapomnianych agentek,

wspominała, że przed wojną mieszkała w alei Szucha i kiedy Niemcy włączyli ten teren do dzielnicy niemieckiej, to ją z tego mieszkania wyrzucono. Ale zanim to nastąpiło, odwiedził ją jakiś niemiecki oficer, bardzo elegancki, który przeproszał za niedogodności. No ale ponieważ ona taka zapłakana i bezradna, zaoferował jej pracę w pałacu Brühla. Żukowska została tam maszynistką. Okna jej biura wychodziły na dziedziniec, na który podjeżdżały samochody z wysokimi rangą urzędnikami, i prawdopodobnie to ona dostarczyła AK informacji o tym, jak wygląda Kutschera. Podała też numer rejestracyjny jego samochodu.

**Tylko że Niemcy wiedzieli, że mogą być obserwowani, i zmieniali samochody.**

– Dlatego na tym się nie kończyło. Trzeba było jeszcze stać na ulicy w różnych punktach miasta przez dwa, trzy tygodnie i obserwować dokładnie zwyczaje i rozkład dnia jednego czy drugiego urzędnika. Robiły to z reguły dziewczyny, które na różne sposoby się kamuflowały – chodziły z pieskami, siadały w salonach fryzjerskich i co chwilę zmieniały fryzury albo stylizowały się na uczennice w warkoczyczkach i z tornistrami. Potem informacje, które zebrały, przekazywały do centrali, ktoś je zestawiał, robił porównanie, statystykę i wyciągał wnioski. Obserwacją zajmowała się m.in. „Hanka”. I któregoś razu, kiedy chodziła pod rękę z „Rayskim”, natknęli się na Kutschere pod jego domem. Wysiadł z samochodu, płaszcz mu się odchylił i mignęły im złote naszywki na naramiennikach. To był bardzo charakterystyczny element munduru oficera. Inny dla każdej formacji.

**Rewska musiała być rzeczywiście przekonana, że to Kutschera, bo przecież była bardzo ostrożna.**

– Tak, zdarzyła się wcześniej sytuacja, gdy nie miała pewności, że osoba, którą zidentyfikowano jako kolaborantkę, rzeczywiście nią jest, i odmówiła wzięcia udziału w wykonaniu wyroku. Chodziło o niejaką Chylewską, żonę polskiego oficera, którego wzięto do niewoli albo zginął. Została sama z córką, była w trudnej sytuacji. Niemcy często zwracali się do takich kobiet



• Anna Szarzyńska-Rewska „Hanka” (1915-70), żołnierka AK, uczestniczka zamachu na Franza Kutschere

FOT. AUTOR NIEZNANY / ZE ZBIORÓW MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

z propozycją współpracy. Nagle jedna czy druga pani pułkownikowa była odwiedzana przez dawnych znajomych męża sprzed wojny, którzy oferowali jej życie na dobrym poziomie. W sprawie Chylewskiej AK postanowiła zrobić rozpoznanie. Rewskiej udało się wejść do jej mieszkania pod pretekstem, że kogoś szuka, rozejrzała się wokół i coś jej nie pasowało. Kobieta żyła bardzo skromnie. Zerknęła do jakiejś torby, a tam pończochy do cerowania. Czy agentka Gestapo żyłaby z cerowania pończoch? Kolaborantom wiodło się przecież znacznie lepiej. Dlatego Rewska się wycofała. W przypadku Kutschery wątpliwości nie było.

**Ale tuż przed zamachem niepokoiła się, czy akcja faktycznie się uda.**

– Bo zauważyła coś, czego nie dostrzegł „Rayski”. Kiedy na dzień przed zamachem spotykała się z Bronisławem Pietraszewiczem „Lotem”, który miał dowodzić akcją, oceniła, że on się kompletnie nie nadaje do tej roli, że jest roztrzęsioną galareta, cały w nerwach. Rewska miała dobre oko, znała likwidatorów, brała udział w wielu odprawach przed akcjami, znała reakcje na strach. Jeśli „Lot” bał się o to, że zginie, to rzeczy mogły przybrać zły obrót. Ale to nie strach „Lota” zdecydował o tym, że akcja nie przebiegła tak, jak by mogła. W dniu zamachu, kilka minut po dziewiątej, Rewska zobaczyła przechodzącą przez ulicę Elżbietę Dziębowską „Dewajtis”, która w ten sposób informowała, że cel już jedzie. „Hanka” dała znak „Lotowi” i sama też przeszła przez jezdnię. W tym momencie jej zadanie się skończyło, powinna odejść, ale tego nie zrobiła. Obserwowała akcję. Pisze we wspomnieniach, że strasznie chciała wszystko zobaczyć. Stała więc na rogu Pięknej i Alei Ujazdowskich, widziała, jak chłopcy otworzyli ogień, jak „Lot” zbliżył się do samochodu Kutschery i oddaje serię, a potem dostrzegła żołnierza niemieckiego, który stoi przy przystanku tramwajowym

i strzela w kierunku „Lota”. Była przerażona, ale nic nie mogła zrobić, bo nie miała broni. Ani Maria Stypułkowska „Kama”, ani „Dewajtis” biorące udział w akcji też jej zresztą nie miały. Żaden z dowódców nie wpadł na to, żeby dziewczyny uzbroić. A dla „Hanki” była to sprawa kluczowa, bo gdyby miała broń, mogłaby zastrzelić Niemca i „Lot” by przeżył. „Hanka” odeszła, żeby wrócić w Aleje Ujazdowskie w innym punkcie, ale akcja była już skończona. Jej dalszy przebieg „Rayski” ukrywał przed nią przez jakiś czas, żeby się nie załamała. Kutschera został zabity, ale zginęło też czterech zamachowców.

**Tymczasem mimo swojej urody, którą zresztą za bardzo czasem zwracała uwagę, to nie była delikatna panienka.**

– To była dziewczyna, która rwała się do walki. Moja książka jest właśnie o takich kobietach. Ze względu na tradycyjny podział ról musiały wykonywać żmudną, niewdzięczną robotę rozpoznania celu – jak on wygląda, jakie ma nawyki, które podróże do pracy, gdzie mieszka i gdzie go najlepiej odstrzelić, podczas gdy same chciały strzelać. Chciały zabijać. Były na to gotowe. Nie wystarczyło im tylko śledzenie i dostarczanie informacji. I taką osobą była Rewska. Od początku swojego życia, już jako dziewczynka, chciała walczyć. Urodziła się w 1915 r. i wychowała w domu przesiąkniętym atmosferą polskości jak z „Pana Tadeusza”. Wiele jest wówczas takich domów, w których na ścianie wiszą karabela i portret Kościuszki, a ojciec i dziadek mają powstańcza przeszłość. Gdy Polska odzyskuje niepodległość, ci mężczyźni stają się herosami, chodzą do szkół jako święci kombatanci, opowiadają młodzieży, jak to onegdaj bywało, stają się żywymi legendami. I te dziewczynki widzą, że mężczyźni mają status półbogów, a ponieważ same oddychają w tych dworach tym samym niepodległościowym tlenem, też chcą takie być.



Też chcą z tej fuzji, która wisi na ścianie, strzelać do wroga. I wiele z nich wyrwa się z domu, żeby pójść tą drogą. Tyle tylko, że potem – do legendy czy polskiego mitu – mają o wiele dłuższą drogę.

#### **Jakie były koszty takiej postawy?**

– Myślę, że niewyobrażalne. Najpierw przecież musiały stoczyć bój we własnym środowisku i z własną plcią. Z babkami, matkami, siostrami. Powiedzieć: słuchajcie, sorry, ale ja wkładam spodnie. Czasem siostry i przyjaciółki pomagały, ale podejrzewam, że w wielu domach to był dramat. Podobny zresztą przeżywały kobiety w środowisku żydowskim, jak inna z moich bohaterek Niuta Tajtelbaum. Bycie komunistką oznaczało zerwanie z rodziną. Może w jej przypadku nie z całą, ale z ojcem, członkiem gminy wyznaniowej – na pewno. Takie decyzje kończyły się dla wielu kobiet tragicznie. Rodziny nie były w stanie zaakceptować ich wyborów.

#### **Aż przychodzi II wojna światowa i kobiety są przyjmowane do konspiracji. Już nikt się temu nie dziwi.**

– Tak, ale znowu nie dostają broni do ręki, tylko zostają łączniczkami albo zwiadowczyniami. Na początku jednak trafiają pod opiekę starszych koleżanek, którym wcześniej udało się walczyć u boku mężczyzn, jak Wanda Gertz czy Wanda Gawrońska, która została poproszona przez tworzący się właśnie wywiad i kontrwywiad państwa podziemnego, żeby wylawiała dziewczyny zdolne i chętne do wywiadowczej roboty. To ona właśnie szkoliła „Hankę” Rewską, która dwa lata później została przydzielona do oddziału Dywersji i Sabotażu Kobiet Kedywu Komendy Głównej Armii Krajowej, czyli do „Dysku”, gdzie dziewczyny uczyły się, jak podkładać bomby i składać pistolety.

#### **I jeśli chodzi o pistolety, to na składaniu się kończy.**

– Dlatego Wanda Traczyk-Stawska, żeby móc nosić bezkarnie broń podczas powstania warszawskiego, „zmieniła płęć”, przebijając się za chłopaka. Takie to były czasy, połowa XX w., epoka patriarchalna, zwłaszcza wojsko, maczystowskie środowisko mocno trzymające się starych zwyczajów i tradycji. Pamiętajmy też, kto wówczas tworzył tę konspirację. To nie są oficerowie pierwszego szeregu, bo ten najlepszy, najbardziej doświadczony garnitur był już dawno w niewoli niemieckiej albo leżał w dołach katyńskich. Zostali tylko podoficerowie i szeregowcy, którzy szczęśliwie uniknęli niewoli w stalagach i teraz musieli dźwigać ciężar konspiracji. Na szczęście mieli na tyle intuicji, żeby nie zabraniać kobietom wstępu do wywiadu i kontrwywiadu, coś im podpowiadało, że one myślą niestandardowo i że to się może przydać. A potem puścili te kobiety na akcje nieuzbrojone.

#### **A może mężczyźni myśleli, że kobiety są niezdolne do zabijania z zimną krwią.**

– Nie tylko oni. Pierwsze pistolety, jakie pojawiły się w „Dysku”, przejęły „Starsze Panie” i Rewska była tym oburzona. Uważała, że Wanda Gertz, szefowa, celowo tonowała nastroje swoich podkomendnych. Ale nie można jej się dziwić, kiedy czyta się wspomnienia Rewskiej, która pisze, że gdy raz znalazła się blisko gwałtownej wymiany ognia, wpadła wręcz w ekstazę. „Świszczące wokół kule i rozrywające się pociski wprawiły mnie bowiem w uniesienie, ale pełne równowagi i spokoju” – pisała. Maria Stypułkowska „”, która dostała po raz pierwszy broń do ręki, niechcący wystrzeliła. Cudem nikt nie zginął. Jeśli chodzi o Rewską, „Rayski” mówił, że marzyła tylko o walce z bronią w ręku. Być może dlatego po zamachu na Kutscherę wystarała się o przydział do partyzantki i poszła do lasu. Jej siostra mówiła potem, że był to dla „Hanki” najszcześniejszy czas w życiu. Walka z okupantem, życie na wsi, w lesie, w tych brudnych, zawszonych lepiankach. To było to, czego potrzebowała. Wszystko

się skończyło, kiedy Wanda Gertz wezwała ją do Warszawy z informacją, że coś się szykuje. Zbliżał się 1 sierpnia 1944 r.

#### **W czasie powstania Rewska dostała wreszcie broń do ręki?**

– Tak, ale nielegalnie. Po kryjomu od kolegi z kompanii „Giewont”. Była to efenka kaliber siedem. Zgodnie z rozkazem dowództwa AK kobietom w powstaniu broń nie przysługiwała. Co zrobiła Wanda Traczyk-Stawska, już mówiliśmy. Rewska napisała potem we wspomnieniach: „Można sobie wyobrazić mój zachwyt, radość, wdzięczność i dumę, że posiadam wreszcie upragnioną broń!”. Bo dla niej własna spluwa to niezależność. I ona chodzi na akcje z taką radością, że w końcu jeden z jej kolegów mówi, że musi chyba bardzo nienawidzić swojego męża, skoro jest taka samodzielna i nie znosi, żeby ktoś się mieszał do jej spraw. To też świadczy o sposobie, w jaki wówczas postrzegano kobiety – kobieta ma być podporządkowana, a skoro chce walczyć z bronią w ręku, to albo nie lubi mężczyzn, albo ma za dużo testosteronu i jest mało kobieca. Na koniec Rewska usłyszała jeszcze od niego: „Ja wiem, czego pani chce. Chce pani dokonać jakiegoś bohaterstwa i zginąć”.

#### **Naprawdę tego chciała?**

– No skąd! To jej koledzy zginęli, a ona wbrew pozorom była bardzo ostrożna i udało jej się przeżyć powstanie i wojnę. Była potem w kiepskim stanie psychicznym. Cierpiała na depresję. Myślę, że miała syndrom stresu pourazowego.

#### **Może dlatego uciekła w religię?**

– Być może. Pojechała z ks. Janem Zieją, intelektualistą i duszpasterzem środowisk twórczych, do jego parafii na Kujawy, została nauczycielką. Szukała tam spokoju ducha i nie znalazła go. Jej małżeństwo, które zawarła jeszcze przed wojną, rozpadło się. Została z synem. Ale nie poddawała się, szukała nadal. Zainteresowała się filozofią i naukami społecznymi. Wreszcie pojawiła się paryska „Kultura” i pojawił się Giedroyc, z którym zaczęła współpracować. Prof. Andrzej Friszke mówi, że to ona nawiązała kontakt z Paryżem. Przesyłała Giedroycowi różne sprawozdania, a nawet tekst słynnego referatu Chruszczowa, za co groziło więzienie. Mało tego, zaproponowała, że zorganizuje drogę przerzutu wydawnictw z Paryża przez zieloną granicę i że uruchomi nielegalny powielacz. Mieli się kontaktować przez pracownika ambasady francuskiej w Warszawie. No i w pewnym momencie wpadła. Jej siostra mówi, że ktoś z Francji na paczce wysłanej do ambasady podał jej prawdziwe nazwisko.

#### **Proces sądowy jej nie załamał. Doświadczona agentka obrała taktykę obrony przez atak.**

– Prokurator mówi, że Rewska zachowuje się tak, jakby to ona oskarżała. Ostatecznie dostała trzy lata więzienia, skrócone w apelacji do 18 miesięcy, a w końcu wyszła za wstawiennictwem katolickiego posła Jerzego Zawieyskiego. Całe środowisko kombatanów zresztą naciskało na władze, żeby przestały się wygłupiać, bo to jest święta postać i wstyd będzie na cały świat, jeśli ją zamkną. Po wyjściu na wolność „Hanka” Rewska miała 45 lat i wciąż nie składała broni. To jedyna z moich bohaterek, która walczy do końca. Niemal przez całe życie. Rewska została ponownie oskarżona, tym razem o kradzież tajnych map, i znów znalazła się w areszcie, ale kolejny raz została zwolniona. Ostatnie lata życia walczyła z chorobą tarczycy i trzustki. Zmarła w 1970 r., a na rok przed śmiercią została odznaczona Virtuti Militari. Wniosek złożyli jej koledzy i dowódcy, ale poparły go też władze PRL. Prof. Friszke odnalazł w jej zapiskach z lipca 1956 r. kartkę z mottem, które chyba przyświecało jej przez całe życie: „Twoje pojęcie szczęścia – walka. Twoje pojęcie nieszczęścia – kapitulacja”. ●